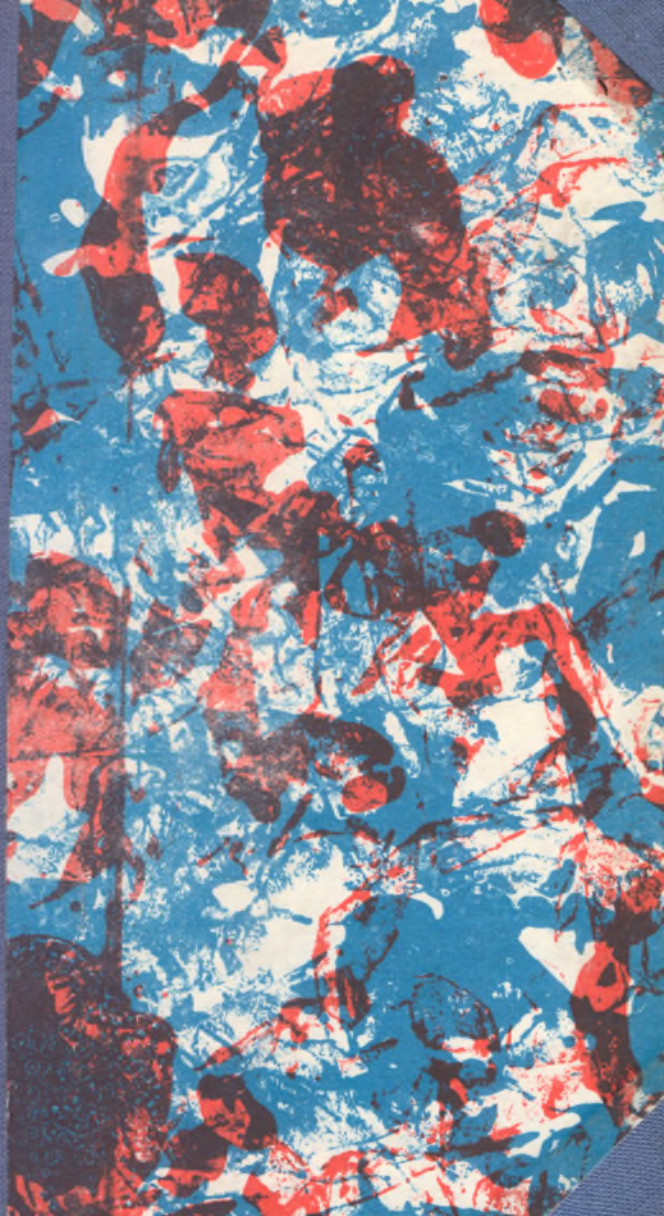






FRANCISZEK H. NOWICKI.

PIEŚNI CZASU.

POEZYJE.

WYDANIE DRUGIE POWIĘKSZONE.



TARNÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA
1904.



513216

KRAKÓW. — DRUKIEM W. KORNECKIEGO.

Dwanaście lat upłynęło od chwili ukazania się pierwszego wydania „Poezyi“ F. H. Nowickiego; dziś wyczerpane w handlu księgarskim stało się ono niemal rzadkością, a zwolennicy młodego poety musieli je zdobywać prastarym, ale w dzisiejszych warunkach anormalnym już sposobem — odpisami ręcznymi, które w znacznej liczbie krążą pośród publiczności.

Jest w tem najlepszy dowód, że drugie ich wydanie było bardzo potrzebne. Czy jednak potrzebę tę można usprawiedliwić także z innego punktu widzenia, czy wobec ogromnego rozwoju naszej współczesnej poezyi, utwory Nowickiego mogą być obecnie czemś więcej, niż miłą pamiątką lat i haseł dawno już przeżytych i zapomnianych?

„Pieśni czasu“ były wyrazem dążeń i ideałów tego odłamu młodzieży, która przed kilkunastu laty grupowała się około „Ogniska“. Dążenia te nie były

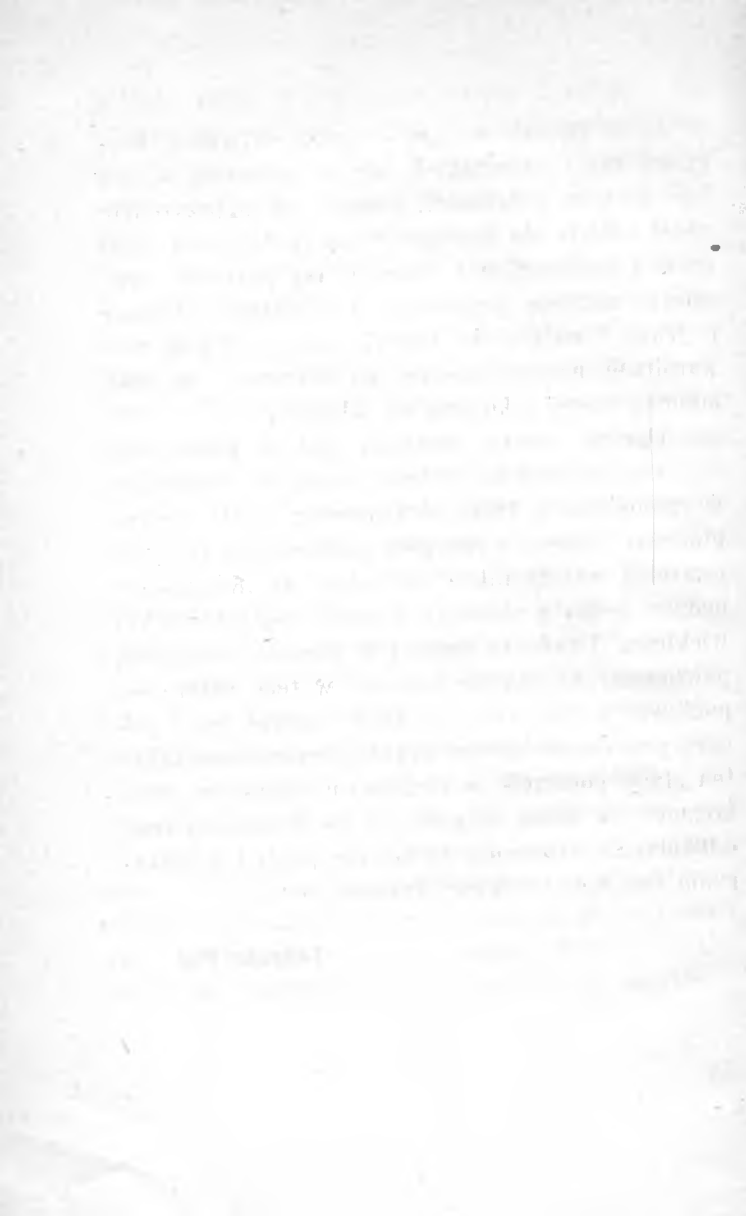
jednak żadną przemijającą utopią a odbijały się w nich tylko prądy, nurtujące całe społeczeństwo. Co więcej, to hasło, które było najważniejsze w programie „Ogniska“ i które w poezjach Nowickiego odbiło się najsilniej: zbliżenie się do ludu i działanie przez lud, jest dzisiaj hasłem nie jednego małego stronnictwa, ale większości całego narodu. Ze względu więc na zawarte w nich idee są więc poezye Nowickiego równie zajmujące, jak przed laty, tylko idee te straciły już dawno barwę świeżości.

Nie straciła jej jednak w zupełności szata, w którą Nowicki myśli swe i uczucia przyodział. Utwory jego to nie rymowane programy społeczne, to nie ckliwe, sentymentalne marzenia — ale pełne jędrności, siły i niezwykłej plastyki obrazy. Odnosi się to szczególnie do „Tatr“, w których talent poetycki Nowickiego najświetniej zabłysnął. Niewiadomo, co w nich więcej podziwiać: czy wyobraźnię, która stworzyła te przepiękne wizye przyrody tatrzańskiej, czy szczęśliwe pocucie artystyczne, które kazało poecie zamykać te obrazy w niewielu słowach i tą jędrnością dodawać im siły. Ale jest jeszcze jeden czynnik, który sonetom tatrzańskim dodaje uroku, a który uważny czytelnik łatwo w nich zauważy: oto Nowicki patrzy na przyrodę nie tylko jako artysta, ale tak-

że — że się tak wyrażę — jako obywatel. Piękności turni tatrzańskich, nie przygłuszają w nim jego ideałów i dążeń, owszem, on w przyrodzie widzi odbicie się naszego życia społecznego, jego walk i usiłowań, a z dziejów tej przyrody wysnuwa nadzieję przyszłego zwycięstwa. Dlatego i „Tatry“ należą do poezji społecznej i są niewątpliwie najpiękniejszym jej wyrazem, na jaki młodsze nasze pokolenie się zdobyło.

Oprócz rzeczy, znanych już z pierwszego zbioru, przynosi to wydanie szereg utworów albo w czasopiśmie tylko drukowanych, albo po raz pierwszy dopiero z rękopisu ogłoszonych. Do tych ostatnich należy także obrazek p. t. „Krzyżacy“, będący jedną z pierwszych prób poetyckich Nowickiego. Utwór to słaby i w innych warunkach powinienby na zawsze pozostać w tece autora — ponieważ jednak twórca „Tatr“ zerwał już z poezją prawdopodobnie na zawsze, zamieszczono także ten słaby poemacik w niniejszym zbiorze w przekonaniu, że może on posłużyć do dokładniejszego odtworzenia wizerunku duchowego poety i do wskazania faz jego krótkiego żywota poety.

Tadeusz Pini.



I.

TATRY.



I.

OBRAZY PUSTYNI.

○ ○ ○

I.

T A T R Y.

W dali!... jakby ciągnący ławą huf kresowy,
Z gwiazdami na szyszakach, z proporcem obłoków
Zakamieniał, dotarłszy aż do nieba stoków,
Tak Tatry ciemnym murem zwały dumne głowy!

Wielki jak sny młodości — mroźny kraj śniegowy!
Gdzie król burz — halny orkan — błądzi w szacie mroków,
Gdzie wiszą gniazda orłów, gromów i potoków,
Gdzie mistrz świata w obłokach ma tron granitowy!

Tatry!... czemuż jak siedzib szukające ptaki,
Myśli moje ku waszej zamarłej pustyni,
Lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki?

O pustyni Tatrzańska! bo na tym obszarze
Całej mojej ojczyzny — o skalna świątyni —
W tobie jednej są jeszcze — swobody ołtarze!



II.

SPADY SIKLAWY.

Przedemną rzeka śniegu lecąca pionowo,
Ze źródłem wydzwigniętem do nieba krawędzi!
Przedemną — pian lawina! puch szyi łabędziej,
Roziskrzony na skałach wstęgą brylantową!

To Siklawo! o dzika dzikich wód królowo!
Biały rumak twój ze skał rozhukany pędzi,
Wspina się, gdy kopytom braknie skalnej pędzi,
I łbem śnieżnym zlatuje w otchłani granitową!

Siklawo! ty huk gromom wyrwawszy zuchwale,
Wiecznie w jedną głębinę staczasz się kipiąca,
Gdzie rozbijasz wyjące z rozpaczey tve fale.

Tęsknoto! ty żrąc ogniem skradzionym u słońca,
Wiecznie strącasz łzy moje w jedną głęb bez końca,
Gdzie na nutę odwieczną serce płacze żale...



III.

ZMARZŁY STAW POD ZAWRATEM.

Skalny kocień!... duo jego lód ze śniegiem ścieli,
Czarne, łyse urwiska tego kotła ściany;
To piekło zamrożone!... pierzchły zeń szatany
I zamarzły skał rzędem dokoła gardzieli.

Szyba lodu odemnie otchłaiń stawu dzieli,
Czarny otwór we środku... tam lód roztajany —
Chciałem zajrzeć... zawracam błądy, zadumany,
Śmierć tam na mnie spojrzała oczyma topieli.

Wzrok ucieka nad krańce tej natury zmarłej:
Tam!... prosto z nieba biała zlatuje drożyna,
Z obu stron ją opoki wąwozem zaparły.

Czy tą ścieżką śniegową wiatr-śmiałek się wspina
Na te skalne kolumny co łuk nieba wsparły?
To Zawrat!... nas powiedzie ta biała śnieżyna...



IV.

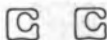
ZAWRAT.

Stałem na przełęczy... świat czarów przedemną!
 Wzrok zdumiony weń topię — podziw duszę tłoczy...
 Dołem — stawy czernieją, jak piór pawich oczy,
 W górze — pieśń!... ale myślą stworzona nadziemną.

Pieśń runami granitów pisana przedemną!
 Skamieniały sen Stwórcy, dumny sen, uroczy!
 Tam — ku krańcom pustyni gwiazda dnia się toczy.
 Płoną szczyty — tam z głębin wstaje wieczór ciemno.

Siadłem: — cisza na górach — oko stawów drzymie,
 Patrzę w Tatry, w te runy przedwiecznej zagadki,
 Chciałbym przejrzeć, przeniknąć jej myśli olbrzymie.

Wiatr-bajarz lekkim palcem strunę marzeń trąca,
 Zwolna uchodzą z serca goryczy ostatki,
 O! tu siedzieć i słuchać i dumać bez końca!



V.

MORSKIE OKO.

Czemu, gdy księżyc wschodzi, jak mara spłoszona
Staw stopionych szafirów w gór zapada spody,
I źrenica Tatr, oko marzącej przyrody
Spuszcza rzęsy mgieł — tonie wśród pomroku łona?

A księżycu twarz dziwna, smutna, zamyślona,
Wstrzymuje bieg tułaczy między skał obwody,
Patrzy długo w zakryte mgłą jeziora wody,
I blednie coraz bardziej — a nad ranem kona?

Może kiedyś ten księżyc młody i płomienny
Kochał ziemię i patrzył w jej źrenicę cudną,
Aż zdradzony dla słońca uciekł za świat dzienny...

Lecz zapomnieć kochanki swej młodości trudno!
Wiecznie ku niej powraca wygasły, bezsenny,
I błądy patrzy na nią, jak w mgłę pierzcha złudną...



VI.

R Y S Y.

Patrzę... tam roztopione szarych mas bałwany,
 Zapędzone ku gwiazdom w burzliwym pochodzie,
 Gdy Bóg: stań się! powiedział przy świata porodzie,
 Ścięte zimy oddechem stanęły jak ściany!

Grzywą śniegów zastygły na ich karkach piany,
 Lód ich gardła płomienne zamroził na spodzie,
 Słońce o nie potrąca przy dziennym obchodzie:
 To młodość świata skrzepla! królestwo Marzany!

Całe życie się zbiegło w mem oku zdumiałem:
 Tam — chmur morze, tam dalej... orły? nie, kozice!
 Tam — step śniegu bieleje między turni wałem.

Tam w powiekach skał jezior czernieją źrenice
 I rząd grzbietów obrosłych zimy runem białem,
 Wielkoludów — z dum górskich — skamieniałe lice!



VII.

ECHA GÓRSKIE.

W noc czarną, pędząc w góry szalony i blady,
 Jęknąłem, przeklinając zbiegłe marzeń duchy —
 I wzruszyłem mą skargą palącą bór głuchy,
 Powtórzyły ją świerków posępne gromady.

I z piersi skał wyrwałem jęk, współczucia ślady,
 Zawodziły nademną gór płaczek łańcuchy,
 Biadały głucho szczyty, nocne gwiazd pastuchy,
 I otchłani mi wtórzyła: bez rady!... bez rady!...

Jęk mój skały wtórzyły! płakały pogłósy
 Na noc duszy, dla której świt się nie uśmiecha.
 Na mą młodość zwiedzioną, na dolę, na losy...

Wśród ludzi czemuż taka nieznana pociecha?
 Za nią... za tą kobietą głuchą jak niebiosy,
 Nie jęczałem, lecz wyłem... a nie było echa...



VIII.

D U N A J E C.

Tak myśl młoda nim wzniesie do polotu skrzydła,
 Wpierw rozsądza cieśń piersi burzą swych zapalów.
 Jak ztąd, potok stopionych w pieczarze kryształów,
 Syn gór dziki wylata, rwąc skalne wędzidła.

I tak młodzian gdy goni ulud malowidła,
 Nie zna przeszkód na ścieżce swoich ideałów —
 Jak on pędzi spieniony, dumny siłą szałów
 Przez skaliste zapory i przepaści sidła.

Gdzie tak pędzisz gór synu? co ścigasz za młodu?
 Czy ci źle u twej skalnej piersi macierzystej?
 Nie wrócisz!... tam zabłądzisz w bagniska bez brodu!

Gdzie gonisz młoda myśli po drodze gwiazdzistej?
 Bramą marzeń wylatasz za świat rzeczywisty,
 Wrócisz... ach!... bez piór... cicha... i bramą zawodu...



IX.

MGŁY NA SZCZYTACH.

Szczyt podemną jak statek płynie w chmurne morze!
 Darmo po białych falach krąży moje oko:
 Gwiazdę dnia tylko widzę w błękitach głęboko —
 Sam jeden!... i gdzież płynę po białym przestworze?

Burza morska! wiatr fale swym oddechem orze —
 W mur ogromny wydyma pierś morza szeroką
 I mur w niebo spiętrza krawędzią wysoką!
 Czy żar słońca chce zalać? potop światów może?

Już słońce zatopione... ćma kryje bałwany...
 Mur fal ku mnie nadbiega!... ucieczka spóźniona —
 Za mną drugi mur wstaje... zbliżają się ściany...

Mgły! was lekki wiatr spędzi — gór szczyty odsłoni!
 Tam — w dole!... jakaż burza przejść musi szalona,
 Zanim ćmiące mgły z czoła ludzkości rozgoni?



X.

NOC W TURNIACH.

Noc z głębin wystąpiła z szybkością zalewu,
 Świat górski wnet utonął w jej pomroczonej fali;
 Turnie w mgłach się pokładły — śpi już kwiecie hali;
 Stawem płyną tumany za wolą powiewu.

Wiatr-tułacz błądzi w czarnej puszczy kosodrzewu,
 Myśl moja błądzi także w ciemnej, mglistej dali...
 Patrzę w ogień, w gromadkę leżących górali,
 Słucham ich dziwnych baśni, dziwnych skarg i śpiewu.

Marzący księżyc płynie wśród nocnej głębinie,
 Po szczytach ciągną gwiazdy pod wodzą jutrzeńki,
 Błyszczące strażniczki tej dzikiej krainy.

Górale już posnęli... czuwam dumający,
 Uchem chwytam dalekie, dziwne jakieś dźwięki,
 Tajemne głosy nocy — Tatr pustyni śpiącej.



XI.

SEN TATRZAŃSKI.

Sen, łązy moje otarłszy, wiódł mię w kraj uludy...
 Bramą skalną nad nurtem klóćącym się z ciszą,
 Wszedłem w kraj, kędy myślom moim towarzyszą
 Myśli Stwórcy poety — w głąz chwyczone cudy.

Z obu stron snów pałace, skalne wielkoludy.
 Białe zamki zaklęte na błękitach wiszą,
 Zaczarowane lasy ciemną pierś kołyszą,
 Na kwiatach łąk śpią czary, marzenia i złudy.

Srebrna lawa potoku tam szuni, szeleści...
 Myśl kołysze i śniącą unosi ze sobą
 Po tej pięknej i wolnej od troski krainie.

Dziś — daleko odemnie ten kraj bez boleści!
 Czasem tylko, gdy oczy ściemnieją żalobą,
 Wspomnę sen, który wiódł mię w Kościelisk dolinie.



XII.

P O D K R Z Y Ż N E M.

Płomienna dnia źrenica z cieniami się waśni...
 Spuszcza nocy powiekę... gaśnie za chmur łonem...
 Księżyc okiem poety błysnął rozmarzonym,
 Zaczarował pustynię w cudowny kraj baśni.

Płyń — błądzi szczytami — nagle... spojrzal jaśniej...
 Puszcza oko po turni łonie obnażonym,
 Zrumieniła się... mglistym osłania welonem,
 Jak kochanka zbudzona... gwiazdo nocy! zgaśnij!

Nocy! czemuż po głazach siejesz złudzeń kwiatem,
 I wabiącą zasłoną przepaście osłaniasz,
 A w zimnem licu prawdy malujesz zachwyty?

Dniu! czemuż okiem słońca przebiegasz nad światem
 I z szat nocy, z barw marzeń na światło wylaniasz
 Tylko czarne przepaście i zimne granity?



XIII.

ZMARZŁY STAW POD GARŁUCHEM.

Wchodzę w gardło kotliny — w lejek skał ponury...
 Staw lodów świeci w głębi!... jak trupa olbrzyma
 Zapadłe, szklane oko... garłem dysze zima;
 Zmarzły wodospad wisi nad stawem u góry!...

To śnieg wieczny, płaszczyz białej tej mroźnej natury;
 Depczę obłok w szron święty!... czy już słońca nie ma?
 Nademną Garłuch! — darmo gonię szczyt oczyma,
 To kompas chmurnych łodzi, gdy płyną w lazury.

Staczam oko po jego ścianach, w głębi stronę...
 Długo biegło... powraca mroczne, przerażone...
 Czy wzrok mój jądro ziemi płoszy rozognione?

Na staw schodzę; lód jego trwożne czoło studzi,
 Cisza śmierci... Nirwana... jakiś szmer ją budzi!?...
 To kroki mojej myśli... ucieka do ludzi...



XIV.

W I A T R H A L N Y.

Szum... huk... ryk... drży w posadach Tatrzański gród skalny!
 Może Mnich, piekiel dusza, mrokiem burz okryty,
 Rozhulał się po turniach i strąca gór szczyty?
 Nie, to burza nad burze — król wichrów — wiatr halny!

Gdzieś z łożysk podniósł mgławisk ocean nawalny
 I Tatry w nim zanurzył — stępił skał dzirytę,
 Wody w szklanny mur spiętrzył, w staw sypnął granity
 Łód świerków ścianą zwałił, jak wódz tryumfalny!

Wyrwał hali włos kwiecista, grzbiet nagi zostawił,
 Wodospady zatrzymał, potok wstecz wyprowadził,
 Ścisnął garło pioruna, dzień zgasił, noc sprawił.

Gdzie tchnął — śmierć tam zostawił, gdzie przeszedł —
 [zwaliska...

A huczał... jak ta burza, bez świadków, nazwiska,
 Burza, co na pierś młodą głąz zawodu ciska...



XV.

N A H A L I.

Witaj halna oazo pustyni skalistej!
 Zielony, cichy brzegu podchmurnej żeglugi!
 Boża łąko! twej runi nie dotknęły pługi,
 Swobodnaś w gór objęciu i puszczy cienistej.

Młody potok na piersi twej spoczął kwieciej,
 Zanim dalej w świat pomknie szeroki i długi,
 Na twem łonie zielonem błyszczą kwiecie strugi,
 Dymi szalas gościnny pod nieba sklep czysty.

Głos dzwonków z posepnemi śpiewami juhasów
 Dziwną tworzą muzykę i lecą doliną,
 Z szumem białych potoków i pomrocznych lasów.

Cichną śpiewy i dumy, ludzie mrą i giną,
 Ty halo wiecznie młoda żyjesz w łonie czasów,
 Twój świerk wiecznie zielony — wody płyną... płyną...



XVI.

TOWARZYSZOWI PODRÓŻY.

Wzdłuż — w szerz Tatry przebiegłem — on wszędzie u boku!
 Uciekałem przez lasy, hale i doliny,
 Przez pochmurne skał czoła, przez jezior głębiny,
 Daremnie!... on mi wszędzie dotrzymywał kroku!

Skakał za mną przez jary, przez grzbiety potoku,
 Śniegi czernił swym cieniem, mglił widok z wyżyny,
 Przy świetle gwiazd i ognia liczył mi godziny,
 Świt płonący na górach ściemniał memu oku.

Rozpacz gnała mię w paszczę burzy rozszalałej,
 Gdzie ząb gromu druzgotał granitowe wały,
 Gdzie grad kamieni huczał — on... szedł za mną śmiały!

W ciszy pustyni, w burz ryku, w jasny dzień, w noc ciemną,
 Wszędzie, zawsze biegł za mną — pierzchałem daremno!
 Dziś wracam znów do ludzi, on — mój ból — znów ze mną...



II.

TRAGEDYE PUSTYNI.

○ ○ ○

I.

K O Z I C A.

Dziwny głos bólu, strachu, rozpacz złowrogiej,
 Biegnie w skalnych ruinach, w praświata zwałisku...
 To kozica, w żelaznym oklepcu uścisku
 Porusza skały jękiem śmierć wróżącej trwogi.

Wolna córa gór patrzy na łańcuch u nogi
 Mętne skazanki okiem, bez nadziei błysku,
 I skargi dziwne, ludzkie, śle ku skał urwisku,
 Rzekłabyś: to śpiew łabędzi po wolności drogiej.

Tam — po turniach jej stado rodzinne gdzieś goni...
 Tam — swobodnym siostrzycom wiatr pieśń halną dzwoni...
 Tam jej młode... bez piersi matki... tęsknią do niej...

Coś brzmi w skałach!... to stado!... niech stanie!... niech czeka!...
 Nagle drgnęła — mgłą śmierci oko się powleka...
 Tam!... wynurza się z turni groźnie — cień człowieka...



II.

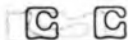
Ś W I E R K.

Los go rzucił na skałę nieczulą a hardą.
 Wśród kurhanów praczasu, wśród górskich rozłomów.
 Ćwierć wieku ten świerk pośród śniegów, burz i gromów
 Prowadził bój rozpaczny o swą bytność twardą.

Gór tytany nań patrzą kamienną pogardą:
 On, młodzieniec, żyjący pył — atom atomów,
 Życie wszczepiać chce pośród ich martwych ogromów,
 Ku słońcu dąży głową młodą, tęskną, hardą!

Darmo zimny głąz tuli w korzeni ramiona
 I czepia się z rozpaczą piersi skał świerk młody —
 Gniewne góry wód orkan cisnęły nań z łona.

Bój zaciekły, lecz krótki z paszczą wścieklej wody —
 Trzasnął świerk... upadł... fala go zmiata spieniona...
 I drzemie znowu pusty nekropol przyrody.



III.

ORLICA.

Orkan ciągnie — i skrzydłem piorunowem zmiata
 Górą czoła i w przepaść miota głazów deszcze;
 W burzy, z łupem chwyconym w krwawych szponów kleszcze,
 Chmur żeglarka, orlica, przez góry przelata.

W gnieździe czeka ją rzesza piskląt nieskrzydłata,
 Głodna, od wczoraj pewnie nie karmiona jeszcze, —
 Prędzej! za nie te wichry i gromy złowieszcze,
 Naprzód! za nie ta burza, co grzmi koniec świata!

Kraje pierśią prąd wichrów — wtłacza sił ostatki
 W matki skrzydła — hej prędzej!... już ją turnie skryły...
 Doleciała!... tam gniazdo — tam jej głodne dziatki.

Jakież krzyki z jej gardła w pustyni się wzbiły!
 Tam grom rozmiądzzył gniazdo z dziećmi orlej matki...
 Nie słuchaj!... ten krzyk ptasi lodem ścina żyły...



IV.

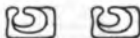
KOSODRZEW.

Czy znacie wy pustyni tajemnicze głosy?
Szedłem przez kosodrzewu puszcę zgruchotaną
Głazami gór i śniegiem lawin pooraną,
A kosówki szumiały bając swoje losy:

Wy! granitu ogromy, zwietrzałe kolosy!
Ciskajcie na nas złomy, falę wód zhukaną,
Zasypujcie śniegami — my idziemy ścianą
Na was zwolna, lecz ciągle — na nic ważąc ciosy.

Gdy my legniem w tym boju, tłum niski i podły,
Z naszych prochów się zrodzą większych synów szyki,
Wielkie lasy — i będą nasz bój dalej wiodły.

I gryźć będą korzeniem waszych łon tajniki,
I szturmować wam szczyty pod naszymi godły,
Aż pogrzebią was trupie przeszłości pomniki!



X.

SZAROTKA.

Granią, gdzie błądzi tylko stopa wiatru lotna,
 Ku szarotce błyszczącej wśród turni szeregu,
 Jak zmarzła gwiazda, puchem otulona śniegu —
 Wspina się ludzka postać śmiała i obrotna.

Ptasia droga prowadzi do skalnych ścian brzegu,
 Tam gdzie pełza ten góral — droga bezpowrotna?
 Czy go ciągnie w tę drogę szarotka samotna?
 Czyż dla niej życie swoje chce powstrzymać w biegu?

On grosz za nią dostanie!... trwożnym ruchem kota
 Wspiął się... zwisnął w powietrzu... kładzie rękę na niej...
 Zerwał!... zamknął nad kwiatem palce — śmierci wrota.

Czemuż nagle zbladł patrząc zejścia w dół po grani?
 Ha!... nie można zejść na dół nie zbywszy żywota!
 Odwróć oczy... rozegra się dramat otchłani...



III.

ECHĄ PUSTYNI.

○ ○ ○

I.

Czy pamiętasz nocleg w górach,
W tej dolinie z kraju lasu,
Gdzie ciemniały na lazurach
Kolosy praczasu?

Tam w gwiazd światło, w blasku wiatry
Łożem żleb — a głaz pod głową,
A do snu szeptały wiatry
Dumę granitową.

Tam za nami był dzień wrażeń
Ścieżką chmur przebyty,
A przed nami droga marzeń
Gdy świt skrwawił szczyty.

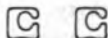
•

Tam patrzyliśmy na turnie
Na świata krawędzie,
Gdzie siedziały gwiazd gromady
W płomienistym rzędzie.

Z głębin tunan wstawał chmurnie,
Tuląc do snu gór posady,

Gasząc zwolna gwiazd pochodnie...
 O tam było tak swobodnie!
 O tak wolno! tak swobodnie!...

Noc szła... myśmy zawodzili
 Z góralami ludu śpiewy,
 Ludowe tęsknice —
 Gdy ich sen zdjął — my marzyli
 A szumiały kosodrzewy
 Gór serdeczną tajemnicę:
 Tu swobodnie!... tu swobodnie...



II.

Dwaj górale szli szczytami
 Goniąc okiem siną dal,
 Jeden snami, drugi łzami,
 Święci radość, płacze żal.

W górski świat pustynny, głuchy
 Wzrok górali wzłata,
 W napiętrzone gór łańcuchy,
 W pomniki pra-świata.

Idą granią, nad otehlanią
 Szlakiem kóz i chmur,
 Wiatr zawodzi, skroń im chłodzi
 Szepecząc myślom wtór.

Przystanęli pod turnicą,
 Patrzą w północ, patrzą w dal.
 Jakieś głosy ku nim lecą,
 W jednym radość, w drugim żal:

„Wracaj do mnie mój sokole,
 Czekaam tęskniąc tyle lat,
 Pocałunek złoży na czole,
 Pójdziem razem w marzeń świat!”

„Wracaj do mnie ptaku czarny,
 Czekam w grobie tyle lat,
 Sława marą, żywot marny,
 Pójdziem razem w śmierci świat!

Posłuchali — poszli dalej
 Turni ostrym brzegiem,
 W mgły zginęli fali...
 Zima biegła w ślad górali
 W granitowy szlak —
 I pokryła zima śniegiem
 Ślad ich kroków w gór świątyni,
 Uleciały z gór pustyni
 Sokół — czarny ptak.



III.

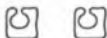
Szumcie świerki, szumcie sosny!
 Grzmijcie górskie wody pian,
 Szumcie wiatry pochod wiosny,
 Mgły w korowód! w wietrzny tan!

W góry!... w dumny gród przyrody,
 Który stawiał młodzian-czas,
 Rwie się serce z piersi młodej,
 Druhów dzieła wabią nas!

Tam w obłoczny gród przyrody
 Nie dolata ból ni żal,
 Tam pieśń grają srebrne wody,
 I marzące kwiaty hal.

Ach, tam chciałbym mieć mogiłę,
 Tam śmierć nawet życiem żyć,
 Tam los — sławę — bardów siłę —
 Miłość — chciałbym wiecznie śnić.

Grałyby mi świerki, sosny
 I szumiały burze wód,
 Pieśń natury, dunę wiosny,
 Najwspanialszą z wszystkich ód.



II.

PIEŚNI CZASU.



Tu róże zwiędły, innego chcę barda...

A. Mickiewicz.

I.

ΑΡΟΤΕΟΖΑ.

ο ο ο

APOTEOZA.

Gdy ból milionów długi i przewlekły
 Twoją pierś młodą obrał za swe gniazdo,
 Żłobiąc na czole, cierniem wieszczą znamię —
 Gdy oczy tłumów mgły zwątpień powlekły,
 W próżnym pościgu za nadziei gwiazdą
 I gdy opadło w dół bezsilne ramię —

Ty, dróg szukając błędnym życia rzekom,
 Z którymi serce płomienne się wiodło
 I skostniałego świata rwąc wędzidła —
 Rzuciłeś wtedy wszystkim świata wiekom,
 To wulkaniczne, niestygnące godło:
 Młodości, podaj mi skrzydła!

I usłyszały młode pokolenia,
 Te słowa wiecznie młode i płomienne,
 Budzące w duszy Ikarowe loty,
 I Prometejów śmiałe wysilenia,
 I dni niepokój i noce bezsenne,
 I wszystkie rannej młodości tęsknoty.

I pierś tych młodych wydeła otucha,
 I gwałt Tytanów uczuwszy w ramionach

Od zimnych reguł gorętszy, silniejszy,
 Lotem Farysów przebiegli kraj ducha,
 Zburzyli wszystko, czując siłę w łonach
 Świat odbudować lepszy i piękniejszy.

Szli naprzód — kresu nawet nie szukali
 W tym dumnym biegu ku jutrzence świata.
 Młodości fala niosła ich wezbrana;
 Za nimi w gruzach świat stary legł w dali,
 Za nimi ludzkość była karłowata.
 Za nimi stała przeszłość zadumana...

A gdy dzwon dziejów, wśród płaczu i gwałtu,
 Hasłem do czynu rozgłosił w przestworze
 Najkrwawszą z polskich tragedyi szeregu —
 Oni marzeniom swym szukając kształtu,
 Wzburzyli tchem swym narodowe morze,
 Sterując śmiało do wolności brzegu.

Czy w czyn odziali swoją pieśń młodzieńczą,
 Spytajcie ulic zbryzganych posoką,
 Spytajcie lasów? polskich puszczy głębiny,
 Taką wam o nich głuchą pieśń wyjęczą,
 Że krew zastygnie wam w żyłach głęboko...
 W tej pieśni będą spisane ich czyny.

Czy w czyn oblekli sny młodości dumne,
Spytajcie pustyni polarnej północy,
Gdzie lot skończyły nieszczęsne Ikary?
Może tam wichry powiedzą wam szumne
Czyny tych ludzi, co szli jak prorocy,
Za przyszłość świata paść na stos ofiary.

A mrąc w pustyni śniegami obległej,
Tęskną pamięcią jeszcze tam wracali,
Gdzie duch ognisty nie znał hamowidła,
W ów kraj uroczy młodości ubiegłej —
I stygnącymi już usta szeptali:
Młodości! podaj nam skrzydła!

Cóż nam zostało?... ruiny, zwaliska,
Niewiara w wszystko, a nawet w niewiarę,
Życia bez celu puste, błędne koła,
I to szyderstwo, co lodem przyciska
Dwudziestoletnie nasze serca stare,
Dwudziestoletnie, zmęczone już czoła.

Dziś młodość ziewa u bramy żywota,
Taka rozumna, zgrzybiała, znudzona —
Zgaszono przed nią blask wszystkich gwiazd dawnych,

Kaząc jej wierzyć tylko w gwiazdę — złota
 I przyduszono wszystkie żary łona
 Popiołem naszych mogilników sławnych.

A jeśli czasem wśród gniazda szaroty
 Rój piskląt orlich wykłut się, a potem
 Uczuwszy pióra na swych skrzydeł końcu,
 Przy blasku jutrzni chciał wzbić się w poloty —
 Zlepiano wtedy orle skrzydła błotem,
 By wznieść nie mogły ku gwiazdom i słońcu.

Lecz cóżmy winni, że z błota i kału
 Wciąż z Fenikсовym uporem powstajem,
 Gdy zimny rozum zbyt nam pierś ochłodzi —
 I tęskni serca, pędu, wiru, szału,
 Płomiennym nurtom świata nieść się dajem —
 Cóżemy winni, że jesteśmy młodzi?

Cóżemy winni, że ta młodość smutna,
 Marzącym palcem maluje jutrzeńki
 Na tle naszego bezgwiezdnego nieba,
 I mówi do nas zamyślona, smutna,
 Odwieczne słowa, odwiecznej piosenki:
 „Młodości serca i ofiary trzeba!”

Gdy w ziemi naszej wszystkie zorze zbladły,
 Gdy wróg dziś pisze na narodu ścianie,
 Żelazną ręką Baltazara runy,
 I kiedy mężów ramiona opadły,
 Grzebiąc ostatnie nadzieje w nirwanie,
 Gdy starcy idą z rozpaczą do truny.

I cóż my winni, że patrząc zbawienia,
 Jako Anteje zrywamy się z ziemi —
 A u nóg czując ciężkie hamowidła,
 Szukamy świtu na niebie marzenia
 Wołając usty z tęsknoty drżącemi:
 Młodości! podaj nam skrzydła!



MY I WY.

Naszemi tory podąża świat,
 Wolna myśl bieg swój zwraca gdzie — my,
 Gdy grzebiąc okiem w cmentarzu lat,
 W lesie przeszłości błaznicie — wy.

Niedolą tłumów pędzeni my,
 Bieżym ku jutrzni obległej mgłą,
 Czem nas powstrzymać marzycie wy?
 Sobkostwa tarczą — powagi éną!

Z kurhanów tamy spiętrzacie wy,
 By słońca prawdy zatrzymać bieg,
 Lecz pamiętajcie, że młodzi my,
 A wam przeżyta skroń bieli śnieg.

Świt musi błysnąć! dożyjem go,
 Bo nasze jutro — bo młodzi my —
 Noc musi zblednąć! a starcy mrą...
 „Fuimus“ — wyrzec musicie — wy!



S Y Z Y F.

Od wieków brzemień swe, jak prawo bytu,
 Wytacza z ciemnych głębin na wyżyny,
 Gdzie płonie gwiazda słońca u zenitu.
 Od wieków musi wracać się w głębiny,
 Po skałę ciągle strącaną ze szczytu
 Przez gniewnych bogów słonecznej krainy.

W oczach ma przepaść niezgłębioną skargi,
 W posępnej twarzy pomnik swoich dziei,
 Spiekłe, milczeniem swem wymowne wargi,
 Bary zgniecione trudem lat kolei;
 Z ponurym losem nie idzie w zatargi,
 Bo stracił nawet nadzieję nadziei.

Gdzie tylko ziemię porzył swem brzemieniem
 I polał potem — tam głucho pustynie
 Zawrzały życia dziejowym strumieniem:
 Porosły łąny na dzikiej krainie,
 Runęły puszcze z prawiekowym cieniem
 I wstały grody, pałace, świątynie.

I z jego potu wzrosło plemię tłumne
 Podbiło ziemię — wstrzymało bieg słońca,

Prometeuszów plemię harde, dumne!
 On — głaz swój w górę wytacza bez końca,
 Rachując wieki kładące się w trumnę
 I groby wolnych pokoleń tysiąca.

Biedny Syzyfie! ty chamie wzgardzony,
 Za cóż cię bóstwa wplotły w los niedoli,
 Byś władcom spiętrzał piramidy, trony.
 Ikarów rasę skrzydlił — syn niewoli —
 Byś ludy karmił sam wiecznie zgłodzony,
 Byś czuł dwa razy, co innych raz boli?

O biedny chamie! kryj łzy pod powieką,
 Dźwigaj swą skałę i zdeptuj te góry,
 Póki z twym potem w równie nie rozcieką;
 Wtedy, praojce dziejów i kultury,
 Ludy twą skałę w Panteon zawleką,
 A pamięć twoją obleką w marmury!



S E N.

Sen leżącego wskazał mi olbrzyma...
 Ciałem ogromnem zaległ kraj szeroki,
 Stopami wspiera śnieżnych gór opoki,
 Dłóćmi za sine brzegi morza trzyma,
 Lecz głowy darmo szukałem oczyma —
 Zwisnęła w ciemność otchłani.

Na jego piersi, krwiożercze gromady
 Czerwonych karłów w hulance szalały
 I ssąc krew jego w puhary brzękały,
 Ich krzyk pijany szedł w nieba posady.
 Czy to wampiry u krwawej biesiady?
 Nie, ludzie!... ludzcy szatani.

Zakryłem oczy, przyspieszonym krokiem
 Zbiegłem w głąb ciemną ku olbrzyma głowie,
 Spojrzałem w twarz mu... przebiegło mię mrowie...
 Twarz cicha, bólu zmrożona obłokiem,
 Patrzyła na mnie mętne duchów okiem,
 A usta się spiekłe skarżyły:

„Wy karły dumne, od biesiady wroniej
 Wstańcie i zejździe z latarniami w rękę

Tu, w otchłani nocy, cierpienia i jęku;
 Stańcie ze światłem u mej śniadej skroni,
 Wzniescie mi głowy przez litość z tej toni,
 Bo cierpieć dłużej — nad siły...

Śpię już przez wieki lepszych dni tęskniący,
 Leczeź me rany, bo sam gdy z snu wstanę
 Zbudzony słońcem i uczuję ranę,
 Zmiażdżę na piersi rój wampirów ssący,
 Chwycę strop, dźwignąć chcąc z ziemi śpiącej.
 I niebo przyciągnę do ziemi.“

Leżący olbrzym zawodził daremno,
 W górze szalała uczta i rozpusta...
 Kłęknałem przy nim, spiekle jego usta
 Zwilżałem łzami skroń całując ciemną.
 Nagle... sen pierzchnął... jaw stanął przedemną...
 Ów olbrzym — lud biedny mej ziemi...



RZYM SŁOWIAŃSKI.

Śpi Rzym słowiański, śpi stu wież stolica,
 Mgłami przeszłości osłoniwszy lica;
 Na Kapitolu śpi lud marmurowy,
 W pałacach drżemią patrycyuszów głowy,
 Sen grzebie gniazda zbytku i ubóstwa,
 W świątyniach nawet zdrzemnęły się bóstwa.

Śpiąca stolico! przeszłość marzysz błogą,
 A nowożytny świat nową mknie drogą;
 Ty śniesz minione starej sławy mary,
 Rozbitą wielkość, przebrzmiałe fanfary,
 Ty gonisz widma pośród snów przelotu,
 Co już w mogiłę poszły bez powrotu —
 I otulona w tłumnych świątyń cieniu
 Leżysz w nieczułem i gnuśnem uśpieniu.

O nie śpij Rzymie! tam — w dziejów pochodzie
 Młody świat kroczy naprzód ku swobodzie,
 W księdze przeszłości jego śmiała praca
 Ostatnią kartę już zwolna przewraca
 I dalej idzie po mogilnym pyłe,
 A ty śpisz marząc i zostajesz w tyle.

O nie śpij Rzymie! nie czas prząść marzenia,
 Gdy łuna zguby kresy zaczerwienia,
 Zbudź się i patrzaj!... tam z germańskiej strony
 Ciągnie uragan zniszczeniem natchniony,
 Idzie Genseryk z hordami Wandali,
 Pędzi twe legje, łom w twych ścianach wali
 I trąbą dziejów siły głosi hasła...
 Nie zbawi ciebie wielkość przodków zgasła,
 Ani czterdzieści świątyń i ołtarzy
 Przy Kapitolu spiętrzonych na straży,
 Twoich augurów modły nic nie sprawią,
 Ni ich zaziemskie zastępy cię zbawią,
 Ni ci kamienni rycerze z kostnicy,
 Ni allemańscy twoi sojusznicy.

Sam zbudź się Rzymie z niemocy hańbiącej,
 Masz lud, więc zbudź go, to jest olbrzym śpiący,
 On cię obroni, odmłodzi, ocali
 To coś zmarnował na historyi fali;
 Zbudź, nim go zbudzi burza rozszalała,
 Co w łonie czasu i świata dojrzała,
 Bo wtedy głowę dusz w nierównym polu,
 Lud ruszy z żagwią do bram Kapitolu.



SŁOŃCE W MAJU.

I.

O, jakże długo trwała ta noc,
 Ten sen śmiertelny naszego życia!
 Słońce! pragwiazdo! z mroku ukrycia
 Wznies się płomienny rydlwanie życia,
 Płosząc ze świata posępną noc.

Jak długo mroził ten lśniący lód
 Zakrzepłe ludzi i ziemi łono!
 Słońce! żrenicę twą spłomienioną
 Potocz przez nasze zmrózone łono
 A może stopisz naszych serc lód.

Dawno śnieg grzebie stóp naszych ślad
 Na łąkach zeszłej wiosny zgubiony...
 Słońce! zdejm z łąk tych śnieżne opony,
 A może znajdziem tam ślad zgubiony,
 Ach, naszej wiosny ubiegłej ślad...

II.

Maj — sen młodzieńczy marzącej natury,
 Na skroń ludzkości całej kwiaty kładzie.
 Czemuż my w maju, w śnie pięknym natury,
 Co na skroń wszystkich ludzi wiosnę kładzie,
 My jedni myślim o listopadzie?...



NA ZAWSZE.

Wśród drżących światel cichego wieczoru,
 Przy krzakach róży, przy marzenia kwiatach,
 Wsparta na murze ponurym klasztoru,
 Młodziutka mniszka stoi w ciemnych szatach.
 Piękne jej usta od kwiecica róż krwawsze
 Szeptają drżąco i cicho — „na zawsze“.

Słoneczna gwiazda gaśnie już wśród wzgórz,
 Promienie drżące jak dłoń przy rozstaniu,
 Smutne jak połysk oka przy skonaniu,
 Coraz to słabiej malują kwiat róży,
 Coraz smutniejsze i coraz ciemniejsze,
 Kreślą po ziemi dwa runy: „na zawsze...”

I powiew wiatru posepny, wieczorny,
 Pędzący zastęp cieniów nocy tłumny,
 Które świat kryją, jak wieko od trumny,
 Szepcze do ucha schylonej, pokornej,
 Nuty ponure, coraz bardziej łzawsze,
 W nich echo grobów pobrzmiwa: „na zawsze...”

„Na zawsze!“ szepcze mniszce chór ponury...
I cóż w te świata grobowce ją wtrąca,
Gdzie młodość, miłość i prawa natury
Ciemny zabobon grzebie w mrok bez słońca?
O wiem! i zmrożą każde serce prawsze
Dzieje runicznej tej skargi: „na zawsze...”



NA PRZEDNOWKU.

Wiek stacza się nad zrab...
 Gwałt i ból po ziemi kroczy,
 Świat z tęsknotą topi oczy
 W przyszłości mglistą głąb.

Gotycki wiary gmach,
 Wali, chłonie wiedza głodna,
 Wstrząsa niebem myśl swobodna.
 A w sercach ludzi strach.

Z przeszłości barwnych szat,
 Wyskoczyła ludzkość naga,
 Chłód i wiatr ją stary smaga
 A nowych nie ma szat.

Więc trwożny huczy głos:
 Gdy w grób serca pchnięto mary,
 Gdy nas bez sere, ułud, wiary
 Przygniała dawny los

Gdy ból ma wiecznie piec
 A nie można się odurzyć,
 Czyż nie lepiej się zanurzyć
 W spokojne, wieczne — nic?...

Wy! tłumcie krzyk i ból!
Ziarna myśli ideowej
Padły na wasz grunt jałowy
Więc późno wznijdą z pól.

Nie wskrzesi mogił wrzask,
Czas płon niesie, budzi życie,
Kiedyś nowy brzask ujrzycie,
Jaśniejszy niż nasz brzask...



NASZE JUTRO.

Gdzie nasza wolność, gdzie nasza sława?
Piers przygnieciona stopami tytanów,
Przyszłość bez jutra — a przeszłość krwawa,
Myśl zamroczona obłudą kapłanów,
To nasza wolność, to nasza sława.

Gdzie są pomniki, gdzie nasze dzieje?
Ni żyć! ni umrzeć! ni duchem, ni ciałem!
I trup nadziei zdawna czernieje,
Zamiast posągów ponad piedestałem —
To są pomniki, to nasze dzieje.

Gdzie nasze morze? powiedźcie oczy...
O blisko! toniem pośród tego morza,
Fala za falą piersi nam tłoczy;
Gdzież źródło tego mokrego przestworza?
Tym źródłem oczy — to nasze oczy...

Gdzie nasi wodze? gdzie bohaterzy?
O, oni dzisiaj wrogom za laur złoty,
Sprzedają gniazda starych rubieży,
A na lud krzyczą: drżemajcie heloty!
To wodze kresów! to bohaterzy!

Wieszczowie nasi! gdzież wieszczba wasza?
 Dziś świat nam prawdę wygłasza naga,
 Lecz inną, inną niż wróżba wasza...
 Świat grzmi nad nami: delenda Carthago!
 Wieszczcie! jedyna to wróżba nasza...

Czyż więc zagasło dla nas już słońce?
 Tak — bośmy starcy i w czynie i w duchu —
 Aż wnuki z wnuków naszych idące,
 Ujrzą znów słońce po dziejów rozruchu,
 Lecz inne — niżli pradziadów słońce...



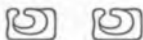
OJCOWIE NARODU.

.

Wy!... głowy ludu! — wy rzesz ciemnych oczy!
 Czemu was nie ma tam, gdzie Polska cała.
 Stała we łzach u proroka ciała?
 Gdzie wy jesteście wy dumni nędzarze,
 Czyście w niesławy już legli cmentarze
 Że was tu nie ma? Czy może sędzicie
 Że wzgardą nowe powstrzymacie życie,
 Płynące naprzód ku tej jutrzni w dali
 Która wam ranek ostatni zapali?
 Czy chcecie wstrzymać pochód wolnej myśli
 Która kres waszych dni w przyszłości kreśli?
 Wy zgiąć nie chcecie waszej głowy dumnej
 Przed tym, co prawdzie podnosił kolumny,
 Co płaszcz szkarłatny z grobów pożyczany
 Zdarł z was i odkrył waszą nędzę, rany.
 O tryumfujcie! wznóście czoła harde,
 Rycerzom prawdy rzucajcie pogardę
 I swą zbutwiałość w uschłe zdobiąc wieniec
 Kładźcie wędzidła na jutra młodzieńce.
 O powstrzymujcie ufni w siłę cudu
 Tłumy ciągnące ku słońcu dnia ludu —

I błąǳcie wiecznie wśród przeszłości lasu
 Lecz nie cofnicie wstecz dziejów i czasu!
 Gdy naród z myśli i z rąk pęta zrzuci,
 Gdy hymn swobodzie i prawdzie zanuci
 I stanie kiedyś wśród swobody grodu —
 Was — tam nie będzie ojcowie narodu!

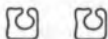
(Z pogrzebu Kraszewskiego).



PRZYSZEDŁ LUD...

Przyszedł lud smutny do poety trumny,
Wyjął męczeński cierń z czoła bladego
I skroń sędziwą w laur ustroił dumny.

A wieszcz umarły śni w laurach żałośnie:
Spóźnione wieńce, gdy łyż już ubiegą,
Lepszy liść jeden — ale w życia wiosnie.



GDYBYŚMY MOGLI!...

Milczeć umiemy — pamięć stracić trudno!
Ciężko ją wyrwać z duszy, oprzytomnieć.
Ach, szczęście marą nie byłoby złudną,
Gdybyśmy mogli, jak milczeć — zapomnieć!...



WEZWANIE.

Noc chmurna leży za oknem mojem,
Wicher jesienny hula tam z szumem,
I zwiędłe liście unosi rojem
I czarne chmury przegania tłumem.

Siedzę przy oknie — w noc patrzę czarną,
I słucham wiatru szumu i wycia
A z mgły pamięci ku mnie się garną
Posępne bajki mojego życia...

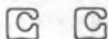
Na czarnej szybie jesień zamglona
Cicho dżystemi pisze palcami
Runiczną skargę... cóż pisze ona?
To pieśń o wiosnie pisana łzami...

Wielu tak siedzi... o wiosnie marzy —
A zamieć szumi, huczy żałosna
I zimną wargą wichrową gwarzy:
Wy marzyciele!... skrzepła wam wiosna...

Mieliście wiosnę! precz łzy! gdy skrzepła,
Na przeszłość świata spojrzcie przez okno,

Tam jakieś tłumy bez wiosny, ciepła,
Przez ciąg stuleci marzną i mokną.

Cicho!... tam z dworu ktoś w szybę stuka!...
Czy wiosna wraca?!... ach, wiosna nowa!?
Do szyby ciemnej dłoń czarna puka
Puka i wzywa nas — dłoń ludowa...



NAD KRATEREM.

Wy kapłani idei ciemnej i ponurej,
 Odziani mrokiem nocy i złowróżbnej chmury —
 Czemu, nie nie kochając, jak zniszczenia bogi,
 Niesiecie w gmach ludzkości śmierć i strach złowrogi?

Gdy tyrania tłum ludów strzeże od wyzwoleń,
 Gdy ziemię grzebią prochy zmiażdżonych pokoleń,
 A mord wojny krwią ludów morza zaczerwienia,
 Gdy wiara krzyż miłości w berło nocy zmienia,
 A myśl wolna pętami gwałtu zacieśniona
 Na szafotach i w lochach zapleśniałych kona,
 Gdy przemoc prawem świata — ludzkie prawa drzemią,
 Gdy szlachetność i wolność zdeptano pod ziemią —

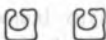
Czemuż wy, ciemne syny ludowych boleści,
 Nie widząc nic godnego kochania i cześci —
 Ciągniecie, burzyciele, we krwi i pożarze
 Zetrzeć kolumny gwałtu, ciemności ołtarze,
 I rzucacie w tłum trwożny prorocze powieści,
 Że się z ruin starego — lepszy świat ukaże?...



ROZBITA LAMPA.

Świeciła niegdyś w izdebce poety
I rozpraszała ciemności;
On dumał przy niej, że pieśnią rozproszy
Pomrok z nad czoła ludzkości.

Dziś lampa w kącie zgasła, rozbita,
Gdzież piękne dумы młodości?
Tak ciemno dzisiaj w izdebce poety,
Tak ciemno pośród ludzkości.



II.

SPARTAKUS.

• • •

SPARTAKUS.

Na Wezuwiuszu, w drzemiącym kraterze,
 Wśród law, zakrzepłych pomników wybuchu,
 Legli obozem Spartaka rycerze.
 Wczoraj heloci na rzymskim łańcuchu —
 Dziś, głód i rozpacz wzięwszy za puklerze,
 W wulkanie znaki zatknęli rozruchu.

Śniade, odarte, dzikie ich szeregi,
 Twarda ich mowa, grube są ich lica;
 To rzymskich cyrków i spolaryów zbiegi!
 Milszą im dzika górską okolica,
 Niżli zielone, nadtybrzańskie brzegi,
 Niż marmurowa Kwiryków stolica.

Milszą im wolność w kraterze, wśród lawy,
 Gdzie jako chmura wiszą po nad Rzymem,
 Za swą niedolę odwet niosąc krwawy;
 Słodko im płacić krwią i pożóg dymem
 Za srogość panów, za cyrków zabawy
 I tryumfować nad rzymskim olbrzymem.

Z wulkanu urbi et orbi dziś głoszą
 Koniec niedoli wzgardzonego gminu,
 Ludy z nadzieją wzrok na nich podnoszą.

A panom świata, rycerzom wawrzynu,
 Spokojność duszy przerażonej płoszą,
 Ryki tej czerni zbudzonej do czynu.

Zdała obozu i groźnych ech wojny,
 Tam gdzie Wezuwiusz szczyt w błękiecie nurza,
 Stoi gladyator błyszczący i zbrojny.
 Twarz wodza tłumów, płomienny wzrok wróża,
 Na czole chmura myśli niespokojnej,
 Takie postacie rodzi gwałt i burza!

To Spartak! sternik buntowniczej arki,
 Z rodu niewolnik — Prometeusz z myśli!
 On dźwignął w górę niewolnicze karki,
 Porwał ich z sobą, że w bój za nim wyszli,
 Wydziedziczonych losy wziął na barki
 I mieczem prawa ich z wulkanu kreśli.

Płomienna gwiazda słońca w morzu brodzi,
 Spartakus patrzy w jej zachód i marzy...
 Jutro rozprawy krwawej dzień nadchodzi,
 Bo pretor stanął pod górą na straży
 I ścianą kohort wszystkie wyjścia grodzi.
 Wódz duma... z dołu płynie śpiew nędzarzy...

„Wy władzcy! próżne waszych gniewów szaty,
 Cóż, że nas waszych legji tłum obleże?”

Nasze ramiona, które świat zorały,
 Takie są twarde, że skruszą oręż,
 A serca nasze w hańbie skamieniały,
 Tak, że ich wzgarda wasza nie dosięże.

Pluliście na nas, jak na wstrętne gady,
 Wasz gniew nas w każdym dosięgnął zakątku,
 Znój nasz u waszej piliście biesiady,
 Na plecach naszych, podług lat porządku,
 Wyście krwawemi wyłobili ślady
 Historyę ludu od świata początku.

Gdy głodni wyliśmy z naszych czeluści:
 Gdy ból ran oczy przewracał nam słupem,
 Drwili z nas wasi kapłaniscy oszuści:
 Pracuj! gniew bogów przebłagaj okupem!
 Drwili cenzorzy przedajni a puści:
 Pracuj! cierp milcząc! z prawa jesteś łupem!

Dziś my zbudzeni z snu ciemnych stuleci,
 Żądamy miejsca na świata zebraniu,
 Żądamy słońca, które wszystkim świeci.
 Legniem na waszem kwiecistym posłaniu,
 Wieńce uczt waszych włożym — głodu dzieci,
 Żyliście! idźcie spać w mrocznem podaniu!

My was uczymy pogrzebem kolosów!
 Szkarłat pożarów rozpiąwszy na niebie,
 Rzuciwszy przeszłość w ogień waszych stosów.
 Spalim świat stary na waszym pogrzebie!
 I bór porośnie groby waszych losów,
 Tak że ich sława ni żal nie odgrzebie“.

Wódz słucha... w dźwiękach tej pieśni posępnych,
 Drga skarga dziejów i ból całych plemion.
 Minionych dawno, obecnych, następnych,
 Ta znana, wielka, wieczna skarga plemion,
 W obliczu świata zbrodniczych, występnych,
 Gdy już nie mogą unieść swoich brzemiń.

Brzmi w niej ta burza, córa nienawiści,
 Co w puszczy ludzkiej, przelatując, zwiewa
 Korony dębów i mroczny płaszczy liści
 A niskim krzewom blask słońca odkrywa,
 Co oddech świata gnijącego czyści
 I szczyty koron i ołtarzy zrywa.

Skoczył wódz! spłoszył z czoła mgły zadumy
 I krzyknął drżący i w dzikim natchnieniu:
 „Ojczy wulkanie! gdy jutro te tłumy
 Pójdą do boju — ty w ziemi trzęsieniu
 Brzmij im śpiew bitew, rozkiełzaj twe szumy,
 Pomóż im stary świat grzebać w zniszczeniu!

Dziś gdy tyrania pół świata pogrąża
 W bagnie podłości i niedoli czarnej,
 I gdy świat ducha zgnilizna okraża —
 One rzuciły byt podły i marny
 Na wołę burzy, wśród której świat zdąża
 Ku zorzy jutra, po drodze ofiarnej!

W bój ich powiodę, który późne czasy
 Wnucom swym, czasom piąć z kolei będą,
 W laur niewiedzący zdobiąc te zapasy —
 A chociaż może pola nie zdobędą
 O człowieczeństwo walczące paryasy
 I brzegi Styksu ponure obsiedą —

Zostanie po nas ten krater półsenny
 Pośród ludzkości sobkowskiej i chłodnej —
 I wiecznie będzie, wybuchem brzemieny,
 Zwycięsom naszym kradł spokój wygodny,
 Bo tym kraterem jest tłum bezimienny,
 Tłum nieśmiertelny — odarty i głodny!...“

Wódz niewolników na myśli skrzydlatej,
 Nad przyszłość świata wylatywał mgławą
 Rydwan ludzkości w nowe wiodąc światy —
 A zmrok po ziemi sunął dłoń szarawą,
 W głębi krakały głucho rzymskie czaty
 I słońce wolnych zachodziło krwawo...

Ludzkości! do dziś Wezuwiusz w kraterze,
 Gotuje tobie zniszczenie wybuchów,
 Do dziś tam śniadzi Spartaka rycerze
 Ofiary aren, cyrków i łańcuchów,
 Łzy, głód i rozpacz wzięwszy za puklerze,
 Skryci w czeluści czekają — rozruchów!



CO NAM WOLNO?

Nie wolno śpiewać! nad mogilnicą
Zamilk już dla nas wesoły dźwięk,
Bo łuny klątwy w oczach nam świecą,
Bo piersi szarpie dławiony jęk.

Nie wolno kochać! bo w naszym łonie
Skutych milionów szaleje gniew.
Bo tam nienawiść za krzywdy płonie
I burzą zemsty wre dziko krew.

Nie wolno wierzyć! nasze ołtarze
Krew obryzgała męczeńskich łon,
Gwałt-bóg na ległym ludów sztandarze
Zbudował ołtarz — bagnetów tron!

Nie wolno płakać! z naszych łez morza
Humanitarny świat szydzi, drwi —
Precz łzy! gdy ręka rwie się do noża
I szal rozpaczy strzela z pod brwi!...



CZARNY OKRĘT.

Po morzu dziejów płyną wolne ludów nawy,
Dumnie białe ich żagle świecą wśród odmętu,
Pośród nich, czarny statek, jak upiór okrętu,
Błądzi bez steru, pusty, zrabowany, krwawy...

Starszyzna śpi w kajutach, niepomna naprawy,
Sternicy poginęli wśród bitew zamętu,
Boją się statki ludów czarnego okrętu,
Straszy ich kapitanów cień przeszłości krwawy.

On nie tonie lecz płynie, choć padli sternicy,
Kto go trzyma, że w mokrej nie zniknie mogile?
Tam, na dnie — ci z wiosłami skuci niewolnicy...

Ty czarny statku! kto są ci ludzie u spodu,
Co znojem ramion zguby powstrzymują chwilę?
O wiem kto!... to heloci mojego narodu...



ŻEBRAK.

Staął przedemną obdarty, zgłodzony:
 Wesprzyj mię panie i pokaż mi drogę...
 Ktoś jest? gdzie mieszkasz? mów, może pomogę?
 Spytałem dziada; odrzekł zamyślony:

Jam oracz świata. koń królów łaskawy,
 Jam budowniczy piramid, kolosów,
 Jam rydwan brzemię unoszący losów,
 Krwawy piedestał bohaterów sławy.

Od wieków szukam śmierci i spokoju,
 Lecz ich nie znajduję bom z losów wyroków,
 Syn nieśmiertelnych bóstw głodu i znoju.

Gdzie mieszkam?... spytał dziad z uśmiechem pogardy
 Spytaj, gdzie pałac pod dachem obłoków,
 Zapytaj, kędy mieszkają miliardy?



DOGOŃMY ŚWIAT I CZAS.

Świat naprzód mknie, a z światem czas
Postępu fala mknie,
I tylko nas i tylko nas
Nie chwyta prąd ten, nie!

Bo każdy wiek nim w dziejach zgasł,
Kulturze zdobycz dał,
Lecz każdy wiek zrabował nas
I zdobycz tę z nas brał.

Tak pędzi czas, tak leci świat
Nie czeka na nas, nie,
My słabi z ran, odarci z szat,
Tak wolno wlecze się.

Tak w tyle iść, gdy już nasz duch
Mknie naprzód z światem wraz
I woła nas: zbawieniem ruch!
Dogońmy świat i czas!

Czy znacie wy ruch niemy rąk
Wzniesiony w stronę chmur,

„Czy znacie wy tę mękę mąk
Chcieć lotu, gdy brak piór?”

Nazwijcież los i wieku zmierzch
Co nas zamienił w głaz,
I napis dał na głazu wierzech:
„Dogoimy świat i czas...”



MIĘDZY DWOMĄ BRZEGAMI.

Odbiliśmy bracia od starych wybrzeży,
 Skąd prawda, cześć, szczęście i wolność uciekła
 Ku brzegom sterujem my nowym —
 Po morzu ludzkości nasz statek w dal bieży
 Ha śmiało! słyszycie?... jak fala brzmi wściekła
 Oddechem ruszona ludowym.

I nie ma już dla nas powrotu w tym biegu!
 Od starej ojczyzny odlata nasz statek
 Ku brzegom ludowej wolności."
 Nie patrzmy na siebie!... żegnają nas z brzegu
 Ojcowskie przekleństwa i gorzkie łyzy matek
 I sny nas żegnają młodości.

Przed nami daleko, daleko, brzeg nowy!...
 Czyż starczy nam czasu dopłynąć za życia
 Do świata wolności i cześci?
 Nikt nie wie czy zdążym, czy przyjdzie dać głowy
 I w środku tej drogi, w tragedyi rozbicia
 Zatonąć wśród burzy bez wieści.

Ty dumasz — daj rękę — ha, cóż to!... łąza w oku?
 Czy żal ci młodości? czy lękasz się w duchu
 Być synem przekleństwa i burzy?

Ku nowej ojczyźnie my lecim w burz mroku
Ku brzegom wolności... a tobie żal druha
Snu, laurów, kochanki ust, róży?

Zadrzałeś!?... skarż czasy, co wtedy żyć każą
W skazanym na klątwę i zgubę szeregu
Gdy ludzkość ciemności oblęga —
Skarż czasy, lecz ludu niech usta nie skarżą
Że myśmy starego odbiegli dlań brzegu,
A zginieć nie widząc nowego.



III.

FRAGMENT.

○ ○ ○

FRAGMENT.

Czem jesteś sławo jednego człowieka,
Gdy sławę ludow całych pył powleka?

Pomnę, płynąłem piękną, cichą nocą
Po Wiśle-matce; w mgłę ciemnej leżały
Brzegi, klasztory, kurhany i skały —
I zamki czasów zwalone przemocą,
Falą, przyćmioną mgły rzęsą leciutką,
Błądziłem cicho mą samotną łódką
Przedemną była arena dziejowa,
Kędy przeszłości zaginionej duchy
Szumiały w dali chór groźny i głuchy
Jakby tragedyi greckiej ciemne słowa...
Patrzę... tam, z szczytów Tynieckiej ruiny
Spływa olbrzymi duch jakic z wyżyny...
Szumi po Wiśle... ku Krakowa stronie...
Widziałem mgliste tego ducha skronie,
To był ów opat, co niegdyś Chrobrego
Na Słowiańszczyzny skłaniał zjednoczenie...
O sławo zmierzchła! o potęgi cienie!

Płynął duch cicho czarną grzywą fali,
Majestat ciszy bił wkoło od niego,
A duchy wieków późniejszych szły za nim.

Bielańskie wieże zaczerniały w dali...
 A z nich duch drugi spłynął do opata,
 W stroju nie polskim, w stroju nie żupanim,
 I stanął smutny obok towarzysza —
 I płyną razem... noc czarna — mgła — cisza...
 To Kaźmierz! zbieg ów, co z murów klasztoru
 Z Bielańskiej góry patrzył na pożogę
 Starej stolicy i upadek państwa...
 I poszedł potem na tułactwa drogę,
 A naród w pętą wiecznego poddaństwa...
 O sławo zmarła! o sławo upioru!

I płyną razem... z gór bielańskich lasy
 Szumią coś sennie — mgieł krążą tumany —
 I trup miesiąca błyska z poza chmury.
 Ujrzałem w dali narodu kurhany —
 Pomnik wolności — wielkie, piękne czasy!...
 Tam!... duch olbrzyma zajaśniał w ćmie nocy,
 Jak zachód słońca smutny i ponury...
 Ach, to wódz chłopski! w wieśniaczej sukmanie!
 Witaj mi, witaj, ty chłopski hetmanie!
 Spływa z mogiły swej... na Wiśle stanie...
 Płynące duchy witają go rzewnie,
 Fala całuje mu stopy kochane,
 Szumi tak smutno... tak cudnie... tak rzewnie!...
 I suną duchy w szlak Wisły pochodu...
 O sławo zgasła — zgasłego narodu!

Tam! we mgle nocy błysnął płomień dumny...
 I z pieczar skalnych duch zlatuje szumny —
 Duch czarownika! i skrzydłem łopocze —
 I trupim okiem wśród mroku migocze —
 I wiedzie duchy po fali płynące.
 Dalej, tam dalej, pod kapitol ludu,
 Pod grób królewski... tam!... w jasnym obłoku
 Zstępują cienie królów jaśniejące
 I płyną... suną.. jak piękna baśń cudu
 Po Wisły drogim rodzinnym potoku. —
 Z Wawelu wierzyć płaczą cicho dzwony...
 A on czarownik, ów upiór Krzemionek,
 Od swego ludu za życia wzgardzony
 Wionie nad niemi skrzydłami mrocznemi,
 A śmiech piekielny wykrzywia mu usta:
 Płyńcie wy cienie! już minął wasz dzionek!
 Wasz naród groby okryty wolnemi!
 Ha! sławo ludów! zmarła! wieczna! pusta!...

Nagle zniknęło wszystko... błysnął dzionek...
 I tylko słowa czarownika lecą
 Cha! cha! cha! sława! cha! cha! zmarła! pusta!...

Dosyć do dyabła! lzy w oku coś świecą...

Zawsze, gdy wracam Wisłą do Krakowa
 I ujrzę w dali spiętrzone pomniki

Świętego miasta — jakiś powiew dziki
Szarpie me piersi, jakaś myśl gromowa.
O! chciałbym wrócić jak wódz armii słońca
W gród ludzi trupich — i żywych kamieni,
Gdzie rasa karłów, ta rasa ginąca.
Rządzi nad ludem wielkim — berłem cieni.
O, chciałbym w ramię wlać siły tytanie
I bój im wydać, o którymby dzieje
Piały przez wieków odległe koleje —
I na przyszłości zmiażdżyć ich kurhanie!
I wśród okrzyków wolnych mas tysiąca
Powlec ich trupy za rydwanem słońca!...



J E D Y N Ą.

Bał wre i szumi... dyamenty i oczy
Tęczową łuną roziskrzają lice
Jako sny płyną piękne tanecznicze,
Jak wiatr tancerzy tłum hula ochoczy.

Widziałem jedną w tym tłumie dziewczęcą,
Zdała od tanów — w oknie — na uboczy —
Wśród ciemnych ulic błądziły jej oczy,
Jako dwie czarne, smutne żałobnice.

Czemuż nie tańczy ta biała dziewczyna?
Patrząc w ulice!?... cóż tam ciekawego?
Pospólstwo słucha balowych hałasów.

Ach, ona w tłumie tym świetnym — jedyna
Uczuła może, że na bal ten biegną,
Tam — z dołu — głucho przekleństwa paryasów?...



T Y Ś M Ó J ! ...

Tam tłum frakowy czerni się koło niej,
Jak przy płomieniu czarne nocy émy,
Chór słów palących i pochlebstw ją goni,
Zmysłów pragnienia, urocze sny.

Jedni u stóp jej gwiazdę złotą kładą,
A drudzy ród swój z dziejowej mgły,
Inni pieśń serca niosą jej gromadą,
Drżących ust prośby — zapachu skry.

A ona — dumna — wzdurliwa dla tłumy,
Szepcze do ucha swojego tancerza:
Tyś śpiewak ludu... tyś jeden!... tyś mój!

A śpiewak milczy... wśród dźwięków i szumu,
Inne wyznanie w ucho go uderza:
Tam dola czerni kracze nań: tyś mój!...



ODWIECZNA BAJKA.

• • •

ODWIECZNA BAJKA.

Odjeżdżał od niej... poranne mgły
Jak sine widma płąsały,
Za mgłami lasy czerniały
Jak ciemne sny.

Patrzył za siebie — w dalekie mgły —
I oczy zwolna ciemniały...
Jej blade lica w mgłach wiały
Jak śmierci sny.

Patrzył... dal nikła w tumanach,
W niej wszystko, czem młodość uwieńczył,
Biegł dalej i dalej wóz —

I mgły tańczyły po łąkach
I wieczną tragedję wiatr jęczał:
Nie ujrysz jej nigdy już!...

*

*

*

Snem, cieniem, prochem żywym ją nazwałem
 Gdy jej przysięgi jak wiatr się rozwiały —
 I z filozofa dumą — wzgardzić chciałem.
 Odeszła... sofizm prawa serca starły,
 Mądrość i duma w sen, w cień powpadały —
 Proch żywy — płacząc nad prochem umarłej...

* *

Ku tobie zmarła po łez morzu płynę
 Przez wieczność tęskoty palącej,
 Przez bóle bez granic, nazwiska —
 O! dojdę kiedyś w twą jasną krainę
 I razem iść będziem marzący
 Przez świata i Boga zwaliska!...

* *

Śmierć bladym palcem dotknęła jej czoła,
 Dumna za życia — zgasła w grobu toni —
 Czemuż dopiero teraz na mnie woła
 I zimnym palcem dotyka mej skroni?

* *

Śpiewaka dolą pogardziłaś dumna —
Nie miał nic oprócz gwiazdy ponad czołem
Której nie widział nikt na młodej skroni.
Tamten!... ach, tamten miał swą gwiazdę w... dłoni...
I ludzie przed nią zginali się kołem
I tyś tej gwieździe sprzedała się — dumna!

W rydwanie śmierci — pośród jęku dzwonów
Tamten cię powiodł w grób, w toń zapomnienia.
Gdzie gasną gwiazdy i złota i dumy.
Ból podniósł gwiazdę poety nad tłumy,
Onby cię powiodł w nieśmiertelność pienia,
W rydwanie sławy — wśród hołdu milionów.

*

*

*

Patrzcie na pierś mą — martwo w niej i głucho —
 Czytajcie na niej te runy zognione...
 To głoski śmierci żłobiące jej imię.
 Idźcie na grób jej — przyłóżcie doń ucho —
 Słyszycie!... szepcze tam żale spóźnione,
 Ustami śmierci szepcząc moje imię.

* *

Chodź zmarła w pieśni mojej pałac ciemny...
 Patrz — mój ból spiętrzył te zawrotne ściany!
 Tyś duch — wleć za mną na ich szczyt nadziemny,
 Nie patrz w dół!... znikły tam w otchłani ciemnej
 Ziemia i niebo i Bóg i szatany.

Stań przy mnie blada — stój milcząco — z bliska —
 Nie płacz... łzy późne u nicości proga,
 Nie mów... stój milcząc, choć żal pierś twą ściska,
 Bo słowem zwalisz te ściany!... zwaliska
 Przygniotą ziemię, świat, szatany, Boga.



CZAJKA.

Tam fale jeziora w burzliwy mkną tan
 I huczą na wichry grzywami swych pian;
 Tam czajka wśród wichru i burzy i fal
 W niej para kochanków i sternik mkną w dal.

Wiatr szumi, w wir skręca spienioną toń,
 „O nie drżij ma luba, daj białą dłoń,
 Brzeg szczęścia już blisko, spokojnie marz,
 Druh-sternik wiezie los nasz“.

Wrą fale jeziora, w burzliwy rwą tan,
 Druh-sternik wzrok młody pogrążył wśród pian...
 Tam w łodzi z mgły czarnej, owitej w pian puch,
 Umarłej dziewczyny wypłynął tam duch.

Wiatr huczy, w wir skręca zhukaną toń,
 „Choć do mnie sterniku, daj zimną dłoń,
 Nie tobie ster żywych, ster druhów rzuć,
 Chodź steruj umarłych łódź“.

Grzmią fale jeziora, w szumiący rwą tan,
 Wzlatują śnieżnemi skrzydłami swych pian,
 Tam czajka unosi za szumnych wód kres,
 Poemat miłości i tragedję łez...



I.

Z KRZYŻACKICH KRESÓW.

o o o

KRZYŻACY.

(1885).

Z łona burzliwej wyrżał miesiąc chmury
I trupiem światłem bieli szląskie góry.
Groźno i wieczno, lasu gąszcz hucząca
Faluje z wiatrem — a łuna miesiąca
Czasem po drodze w parowie przemyka,
Bieląc samotną chałupę leśnika.

W chacie niepewny kaganek połyska
I przy kominku siedzi leśnik stary,
Sędziwą głowę na jednej sparł dłoni
A drugą drzącą jakieś pismo ściska.
Przy nim na łożu podobna do mary
Stara kobieta blade, senna leży
I mały chłopiec w ubogiej odzieży
Kłęczy u nóg jej i zwróciwszy ręce
W górę — ku niebu prośby swe dzieciące
Wyseła z cichym poszeptem pacierzy.

Po borze wicher w dzikie wyje głosy,
Czasem grom w górach groźne echa budzi.
Lecz sroższa burza wre w duszach tych ludzi
Bo smutne, ciężkie udziałem ich losy.
Ten mały chłopiec nie długo... sierota
W świat wielki pójdzie jak liść wiatrem gnany...

Dla tej kobiety blada śmierć już wrota
 Głuchej wieczności skrzydłem swem otwiera —
 Ten biedny starzec, leśnik — on wygnany!
 Nie chcą go Niemcy, bo po polsku płacze.

.

To pismo pędzi go na dni tułacze...

Po borze wichur szaleje z gęstwina
 Jakby rusałki szły w piekielne harce —
 I jego myśli wraz z tym wiatrem płyną
 Myśli dalekie... myśli jak on — starce; —
 Lat... siódmy krzyż już... niwa mazowiecka
 Tam... pod Grochowem strzecha go zrodziła...
 Szum polskich łąnów kołysał sen dziecka...
 Ojciec, chłop polski idąc na armatę
 W grochowskiej bitwie poległ od kartacza
 Chatę wraz z matką spalili żołdacy,
 Gotując dziecku wcześniej los tułacza.
 Z ojczystej niwy grochowskiej wygnany
 Błądził od Niemna aż do Carogrodu,
 Był w każdej walce za wolność narodu:
 I w kosynierach poznańskich był znany,
 I z barykad Lwowa uniósł chlubne rany,
 Zrosił krwią Węgry, góry Siedmiogrodu,
 Błądził po Turcyi, sześćdziesiąty trzeci
 Widział go znowu w hufcach polskich dzieci;

Zgnieciono wolność, krwi wylano rzeki,
 Z mogił nadziei znowu świat daleki
 Los go popędził; ranami okryty
 Zmęczony życiem i nędzą przybity,
 Gdy mu wiek młody na wojnach przepłynął,
 Wkońcu do chaty leśniczej zawinął.
 Raz jeszcze Niemcy wzięli go w szeregi
 I przerzucili ponad Renu brzegi
 Na Franków kule — tam gdzie Polski syny
 Krwią swą kupiły niemieckie wawrzyny.
 Powrócił w końcu do chaty leśniczej,
 Myśląc, że los mu spoczynku użyczy
 Po błędnem życiu wśród szczupłej rodziny.

A dziś?... dziś znowu trzeba stare kości
 Powlec po wielkim, po szerokim świecie,
 A żona kona — a sierotą dziecię,
 A jakaż dola sierocej przyszłości?

Ha Niemcy! Niemcy cywilizowani!
 Schylone czoło świat wam niesie w dani,
 Wam — mordu synom, wnukom czarnej zdrady
 Skrytym pod frakiem światowej ogłady,
 Wam twarz miedzianą świat sławą oplata —
 Wielcyście! wielcy! wszakże twarz miedziana,
 Prócz łotrów — także i posągom dana...

Wielkiś kanclerzu na gwałtu rydwanie!
 Pod jego kołem Polacy — Słowianie,
 Pod jego koła Rzym krzyżem pomiata.
 Wielkiś Krzyżaku — sławą Herostrata !...

Już mały Janek skończył swe pacierze,
 Wstał, patrzy w ojca, za rękę go bierze:
 Ojcze, dlaczego dumacie tak smutnie?...
 Tacyście bladzi... straszne oczy macie...
 Co to za pismo w dłoni tak ściskacie?
 Ach ja się boję... wiatr dmie tak okrutnie
 Błyska się... wyje coś dziko od lasu...
 O jak tam strasznie na świecie być musi...

Wzdrygnął się stary, piersi mu coś dusi,
 Spojrzy na żonę, na syna boleśnie:
 Ciszej mój chłopcze... matka jeszcze we śnie...
 Nie bój się burzy, bo musisz zawczasu
 Uczyć się w burzy iść przez całe życie...

Ojcze, dlaczego tak smutnie mówicie,
 Dlaczego w burzy?... ja się boję burzy...
 Nie bój się chłopcze — och nic ci nie wróży.
 Że twoje życie kiedyś się rozchmurzy —
 Ot co cię czeka — kij — torba żebracza —
 Bo taką dolę Niemiec ci przeznacza...

Jęk cichy przerwał mu słowa gorące
 Chora kobieta zwolna się podniosła —
 Jej trupia bladość, jej oczy świecące
 Już zwiastowały śmiertelnego posła...

Mężu śmierć czuję... o szybko się zbliża
 Przywiedź mi księdza... daj w rękę znak krzyża...
 Janku sieroto — chodź tu me kochanie...
 Biednyś ty biedny gdy matki nie stanie...
 Mężu mój nie płacz... nie płacz nadaremno,
 Księdza... ach prędzej!... Janku módl się ze mną...

Leśnik łzy otarł końcem od rękawa,
 Patrzy na żonę — chce iść — znowu stawa —
 Nagle poblednie i natęży ucho...
 Szeroko, strasznie rozwarły się oczy,
 Schwyci się za piers i ku drzwiom zatoczy,
 I jakieś słowa szepcze nieprzytomnie:
 Boże mój!... Boże!... to oni... już po mnie...

W lesie coś słychać — coś tam tętni głucho —
 Wiatr niesie echa kopyt... szybkiej jazdy...
 Ciemno — na chwilę wyziera z obłoku
 Zimne, nieczułe lico nocnej gwiazdy.
 Bieleje droga — tam widać w oddali
 Jezdne postaci... broń błyska u boku —

Świecą się hełmy... wśród tumanów fali,
 Pędzą jak duchy — wysłańcy ciemności —
 Ponure widma krzyżackiej przeszłości
 Pruscy żandarmi...

Szybko się zbliżyli —
 Chatę leśnika w koło otoczyli —
 Wchodzą do środka — leśnik im zabiega:
 Litości... łaski... żona na skonaniu...
 Dajcie jej umrzeć... nie wie o wygnaniu...

Żandarm nie słucha, prosto w izbę zmierza,
 Dobywa papier: z rozkazu kanclerza...
 Z granic Królestwa, jesteście wygnani,
 Bo nie jesteście królewscy poddani,
 Termin ostatni — długośmy czekali,
 Wóz tam już czeka — w drogę chłopie! dalej!
 Jęknęła głucho matka nieszczęśliwa,
 Wzniosła się — drgnęła — padła jak nieżywa.

Litości! łaski!... pozwólcie panowie...
 Zajęczy leśnik i padł na kolana,
 Ona umiera... pozwólcie kapłana...
 Kanclerz choć Niemiec ale w takiej doli
 Może zrozumie ludzki płacz... pozwoli...

Rozkaz! tu trzeba słuchać! żandarm powie,
 Wiesz co to rozkaz, głupi polski chamie
 Tutaj nie polska! i podniósł swe ramię,
 W drogę! marsz z nami, bo weźmiemy siłą!

Pożarem oko leśnika strzeliło...
 Zerwał się z ziemi i rozdarł koszulę,
 Obnażył piersi i dumne jej blizny:

Tutaj popatrzcie wy pruskie żołdaki!...
 Moskiewskie, pruskie, austriackie kule
 Tu — na tej piersi wypisały znaki
 Półwiecznej walki za polską ojczyznę...
 Zedrzyjcie blizny te na piersi siane
 A wtedy Polski synem być przestanę!...
 Te blizny z Francyi... ten krzyż orderowy...
 Znak waszych zwycięstw... zdrady Bazenowej,
 Nie chcę ich... palą... hańbią... bierzcie wrogi
 I kanclerzowi rzućcie go pod nogi...
 Jak ja wam rzucam — zbirom jego państwa...
 Niech zdoła krzyżem swoje piersi biesie,
 Niech mu zagładę... zagubę przyniesie...
 Pluję z pogardą na wasze poddaństwa,
 Bierzcie mię teraz... zabijcie mi żonę...
 Wypędźcie syna... w świat... na losy twarde...
 Bierzcie przekleństwo z piersi wyzionione,
 Na zgon!... na zgubę!... na świata pogardę!

Z gniewu zsiniały wielkie Marsa syny,
 Schańbione Meców, Sedanów wawrzyny
 I znieważone pruskie majestaty!
 Skoczyły naprzód bohaterzy — katy,
 Żandarm w twarz pięścią uderzył leśnika.
 Inni rzucili na ziemię... związali...

Zobaczył Janek co ojca spotyka,
 Jak młody tygrys skoczył na nich zbójca!...
 Zbójcy!... ach mamó!... Boże!... precz od ojca!...
 Żandarmi dłużej mu krzyczyć nie dali,
 Jeden z nich szybko do chłopca przyskoczył
 Uderzył... Janek z jękiem się zatoczył...

Widziałeś lwicę gdy broni swych dzieci,
 Gdy tchem zabija a okiem swem pali?
 Patrz na tę matkę — wstaje z łoża... leci...
 Straszna w swej bieli jak grobów widziadło —
 Choć w twarzy tchnienie śmierci już osiadło
 Jęk dziecka matkę obudzi z mogiły —
 Wyciąga ręce... oczy zaświeciły...
 Zasłania syna... a chrapliwe słowa
 Drżą na jej ustach jak nuta grobowa:

Precz mi od dziecka!... wy... wy... wy... Prusacy!...
 Wy... gorszej kłatwy... nie... znaleźć nie mogę...
 Przekłęci!... dziecko bić!... precz!... tu Polacy...
 Chwieje się — słania — pada na podłogę...

Milczenie chatę zaległo leśnika —
 Żołdaków dłonie okuło przekleństwo,
 A anioł śmierci cicho się przemyka,
 Łzę rosząc ludu polskiego męczeństwo.

Wiatr las kołysze i nocne mgły kłębi
 I grom daleki budzi śpiące góry,
 I księżyc smutnie duma w kirze chmury —
 Majaczy parów — na drodze tam — w głębi.
 Znów lecą konni... wóz czerni się... toczy...
 Na wozie leśnik: zagasłe ma oczy,
 Włos siwy wicher rozwiewa po czole,
 A u nóg Janek — sieroce pacholę —
 Lecą — ach spieszno iść im na niedolę!
 Lecą tam — na wschód — pierzchają oddalą
 Słowiańskie dzieci przed germańską falą.
 Bór smutno szumi i rosy lzy roni,
 I wiatr zawodzi i smutną pieśń dzwoni,
 I dziwne dźwięki w tej pieśni przegania
 Jak gdyby jakieś skargi i podania:
 Psich pól, Grunwaldu baje stare wieści,
 W sztandary hołdów mistrzowych szeleści
 I z wściekłym szumem bije w gór posady
 Z piekielną pieśnią wiarołomstwa, zdrady...
 I dnie z tryumfem w nieba głąb chmurzystą
 Jakby w godzinę wieków uroczystą
 Tryumf odwetu grał — tryumf wolności!

A w dali jeźdźcy... leśnik... wóz się toczy...
 Czernią... majaczą... już znikli w ciemności...
 Ach czyż obaczą ich już czyje oczy?

Szczepie słowiański! ty śpiący olbrzymie,
 Kiedyż swe oczy z snu wieków otworzysz,
 Kiedyż tą siłą, co w twem łonie drzemie
 Tamę germańskim najeźdźcom położyysz?
 Przez dziesięć wieków trwał twój sen kamienny
 Stumilionowy ludu — stuimienny.
 Przez dziesięć wieków wilk hercyńskich borów
 Wściekłemi hordy krwiożerczych potworów
 Szarpie, wyżera olbrzymie twe łono,
 Krew twoją paszczą ssie nienasyconą,
 Zatapia szpony z wściekłością harpii,
 Drętwi ci członki żądłem czarnej żmii —
 A ty olbrzymie śpisz — i czasem we śnie
 Gdy ból za wielki to rykniesz boleśnie
 Strząśniesz jednego wilka z krwawą mordą
 I bok usuwasz na sto mil przed hordą;
 Potem znów wpadasz w twój sen nieprzerwany
 A wilki gonią, nowe krwawią rany.
 Szczepie słowiański! mogłeś spać tak długo
 Choć twoje członki krwi broczyły strugą,

Dziś spać nie możesz, bo dziś w twoje serce
W two polskie serce godzą dziś morderce,
To jedno serce masz szczepie stugłowy,
Kiedy je stracisz — wszystkie padną głowy!

O zbudź się, zbudź się olbrzymie słowiański,
Wyjdź z trumny wieków jak jutrzeńki łuna
I gęśł sławiańską trąć gniewem Perkuna
Tchnij zemstą — wygrzeb twój topór kapłanśki
Wznies go na karłów co przez długie wieki
Krwią zalewali sennie two powieki,
Rzuć na ich karki Tatry i Bałkany,
Zbierz w pierś olbrzymią trzech twych mórż orkany
I tchnij. okropnie tam — w zachodu ziemię,
Za Łabę wymieć dzikie mordu plemię,
Na każdą milę, co cię od niej dzieli
Stumilionowy rzuć milion mścicieli!
Szczepie słowiański! kapłanie przyszłości!
Sto głów niewolnych strój laurem wolności
Stem barków dźwignij Europy losy
A polskie serce zgoi wieków ciosy.



ŻELAZNEMU KSIĘCIU.

Lat tysiąc między smutne słowiańskie gęślarze,
 Lud twój wtłaczał żelaza twarde panowanie;
 Dziś po dziejów tragedyi, w zwycięskim rydwanie,
 Ciągnie hardo przez ludów zmiażdżonych cmentarze.

Dziś ty widzisz go, wyłom bijąc w polskiej ścianie,
 Na szczyt ludzkiej historyi, na siły ołtarze,
 Świat przed tobą legł w prochu, Rzym słuchać cię każe,
 Grabarzu praw i ludów, żelaza kapłanie!

Żelazny wieszczu Niemiec! rdza żre już tve ciało,
 Czemuż nie chcesz, syt sławy, spocząć w laurów cieniu,
 Lecz ku Wschodowi z wieczną spoglądasz obawą?

Geniuszu Niemiec! lud twój ślepy wieków chwałą;
 Tyś wieszcz — ty przyszłość widzisz — tyś w Słowian
 [plemieniu,
 Dojrzał Nemezys dziejów budzącą się... krwawą...

1887 r.



IDŹCIE DO MONACO!

Szumno i gwarno w szulerni Zachodu,
 Tam rzeki złota płyną w banku morze,
 A lica graczy naprzemiany orze
 Chciwa nadzieja i rozpacz zawodu.

Jeden wśród graczy, daleki syn Wschodu,
 Stosami rzuca złoto w banku łoże...
 Polak!... szeptają gracze, sprzedał może
 Niemcom swą ziemię i lud!?... szlachcie z rodu?...

Gra; — wciąż przegrywa — resztę mienia waży...
 Przegrał!... — zbladł — skoczył — szął wre mu pod skronią —
 I nagle... uczul policzek na twarzy...

Spojrzał — wśród dymu szulerni i brudu,
 Przed nim, z wieszoną od policzku dłonią,
 Stał duch Prusakom sprzedanego ludu...



NA BRZEGU.

Po nad morzem niemieckiem stanąłem u brzegu...
 Toń wzburzona bojową ryczy pieśń Walhali,
 Wałami brzeg szturmuję, głodną paszczą fali
 Łąd połyka — łąd chłonie — łąd polskiego brzegu —

Fale! — wy nie szturmujcie w korsarskim szeregu
 Tych brzegów, bo je lud mój tamami zawali,
 Słuchajcie!... woła z tamy: nie pójdziecie dalej!
 Patrzcie!... murem skamieniał w ojczystym szeregu...

A odmęty szumiały: głupi marzycielu!
 Twym ludem czerń bez wodzów... oni czerń sprzedali
 I uciekli na statkach!... wasz opór bez celu!...

I stałem po nad morzem patrząc w dal — po fali —
 I widziałem tam żagle zdrajczych statków wielu,
 A toń wściekła bojową wyła pieśń Walhali...



NA KRESACH KRZYŻACKICH.

Z pogardą w twarzy, z srebrnikami w dłoni,
Przyszli krzyżacy kupcy do mej ziemi.
Wstrętem i klątwą lud ich kroki goni,
Starszyzna czoła pochyla przed nimi.

Z wielkiego ludu przychodzim krainy,
Wśród waszej dziczy bić kulturze szlaki;
Pokryjem złotem wasze pergaminy,
Napełnim srebrem pradziadów kołpaki
I lawą złotą z waszej twarzy bladej
Spłuczem skrupułów niedorzecznych ślady.

A wy wam za to swą ziemię sprzedacie,
Spuściznę przodków nabytą bez trudu
A z nią oddacie niemieckiej oświacie
Wstrętne wam, dzikie, ciemne masy ludu,
A sami idźcie w szulernie Zachodu,
W grze szukać szczęścia waszego narodu.

Rzekli; starszyzna nie zmieniła twarzy...
Tłumnie podaje cenę ojców domu,
Pocą się kupcy w natłoku sprzedaży,

Starszyzna chwyta srebrniki bez sromu,
Opuszcza, tęskna kart, szklanek, zabawy,
Granice kraju i uczciwej sławy...

Poszły za kresy wojewódzkie wnuki —
Za nimi, jakby ocean uspiony
Zerwał się z łoża, brzmią głuche pomruki...
To huczą wzgardą i klątwa miliony
Zaprzedanego ludu ich krainy,
To ojce z mogił klną wyrodne syny.

Spojrzenie za siebie — zbiegi bez powrotu...
Tam!... orkan dziejów spiętrza burz sztandary
Z ciemnego morza łez, niedoli, potu,
Porywa masy, podnosi ich bary,
Wstają olbrzymy bez dziejów, nazwiska,
Bieg czasów w nowe wtłaczają łożyska,

Łuny w ich oku, piorun w mściwej dłoni,
Ich krok to potop rozlukany w pędzie —
Polscy Judasze! wy wiecie, kto oni...
To lud zbudzony — on wam sędzią będzie!



MARYNARZE.

(Tłum. z rosyjsk).

Na zwiedzane nasze morze,
Dniem i nocą szumi w dal,
Na ponurym wód przestworze,
Wiele łez śpi w grobie fal.

Śmiało bracia! wiatrem wzdęty
Żagiel mój chce fale pruć,
I ulata na odmęty
Bystroskrzydła moja łódź!

Tam — za dalą — za burzami,
Obiecana ziemia tam,
Nie ciemnieje strop chmurami,
Nie ustaje cisza tam.

Lecz wynoszą tam odmęty,
Tylko silnej duszy łódź...
Śmiało bracia! wiatrem wzdęty
Pewny żagiel mój i łódź!...



SIEDZIELIŚMY RAZEM.

(Z niemieckiego).

Siedzieliśmy razem przy winie szumiącym
On mówił o tobie, jam o tobie śnił —

On mówił o tobie z westchnieniem palącym
Mnie z wolna kipiąca krew krzepła wśród żył.

On wołał, że z twojej miłości jest dumny —
Mnie bladeść umarłych powlekała skroń,

Przysięgał, że wiary dochowasz do trumny
Mnie z szaleń z wściekłości kurczyła się dłoń.

On dumiał: „jej całus ognisty, ponętny“ —
A mrowie przez ciało i duszę mą szło...

On marzył: „jej uścisk szalony, namiętny“ —
W mej dłoni skurezonej rozprysło się szkło...

Mój oddech był ciężki... porwałem broń z stoła
Me oczy przysłonił czerwonej mgły słup...

On szepnął, gdy niebo mię kiedyś powoła
Ja wiem to, że ona pójdzie za mną w grób.

Ach wtedy gniew zniknął, chęć mordu i boju
Ścisnąłem dłoń jego, co skradła me sny.

I w burzę, w noc czarną wypadłem z pokoju
Noc czarna, noc długa liczyła me łzy...



SNY MŁODOŚCI.

(Naśladowanie z Heinego).

Porwałem z sobą niegdyś naród mój
Śpiewaniem mem ;
Widziałem wolnym mojej ziemi lud.
To było snem.

Wzruszyłem niegdyś dumne serce jej
Śpiewaniem mem ;
Mówiła drżąca : tyś na wieki mój !...
To było snem.



BUS

SPIS RZECZY.

○ ○ ○

str.

Tatry	11—41
-----------------	-------

Pieśni czasu :

Apoteoza	47
My i wy	52
Szyf	53
Sen	55
Rzym słowiański	57
Słońce w maju	59
Na zawsze	60
Na przednowku	62
Nasze jutro	64
Ojcowie narodu	66
Przyszłość lud...	68
Gdybyśmy mogli	68
Wezwanie	69
Nad kraterem	71
Rozbita lampa	72
Spartakus	75

	str.
Co nam wolno	81
Czarny okręt	82
Żebrak	83
Dogońmy świat i czas	84
Między dwoma brzegami	86
Fragment	91
Jedyna	95
Tyś mój	96
Odwieczna bajka	99
Czajka	103
Krzyżacy	107
Żelaznemu księciu	118
Idźcie do Monaco	119
Na brzegu	120
Na kresach krzyżackich	121
Marynarze	123
Siedzieliśmy razem	124
Sny młodości	127





nr inw.: BG - 513216



BG W 513216

